

Czy raj istniał naprawdę?

Dla wielu współczesnych biblijna opowieść o rajach brzmi trochę jak coś pośredniego między bajką a rzeczywistością, taka pół bajka, pół rzeczywistość. Dlatego na początku spróbujmy sobie uświadomić, że całkiem niemało rzeczywistych wydarzeń pamiętamy w taki dziwny sposób, jakbyśmy je przeżyli w jakimś innym świecie. Jak to pisał Tetmajer:

*Pamiętam ciche, jasne, złote dni,
co mi się dzisiaj cudnym zdają snem,
bo był otwarty raj także i mnie
w dzieciństwie mem.*

Niekiedy komuś, kto jest od dawna chory albo męczy go długotrwały konflikt rodzinny, lata, kiedy był zdrowy, a rodzina żyła w zgodzie, wydają się tak odległe, jakby ich w ogóle nie było. Oczywiście, dla pytania, czy raj istniał naprawdę, nic szczególnego jeszcze z tego nie wynika.

W każdym razie bardzo bym przestrzegał przed korygowaniem biblijnego obrazu początków człowieka według swojego poczucia realizmu. Jak wiadomo, ludzkie poczucie realizmu bywa bardzo subiektywne. Przeciwnicy Pasteura (a byli wśród nich wybitni uczeni) zareagowali na jego twierdzenia o istnieniu bakterii mniej więcej w taki sposób, w jaki my słuchalibyśmy czyichś zwierzeń o nawiązaniu osobistych kontaktów z krasnoludkami. Jeszcze do niedawna różne zjawiska, którymi dzisiaj zajmuje się parapsychologia, powszechna opinia uważała za owoc urojeń lub oszustwa.

Albo czy niektóre wydarzenia historyczne nie szydzą sobie jakby z naszego poczucia rzeczywistości? Kiedy patrzeć na dzieło św. Joanny d'Arc albo na wydarzenia gdańskie z 1980 roku, powiadamy zdumieni: przecież to było zupełnie niemożliwe! Bo po prostu rzeczywistość jest znacznie bogatsza niż nasze o niej wyobrażenia.

Mówię o tym, bo cieszy się dzisiaj popularnością pewna interpretacja pierwotnej sytuacji człowieka, znakomicie dostosowana do współczesnego poczucia realizmu, ale zupełnie niezgodna z przekazem wiary. Pochodzi ona od Kanta i Hegla, ostatnio zaś popularyzował ją Erich Fromm. Raj — według tej interpretacji — to sytuacja, kiedy nasi praprzodkowie nie osiągnęli jeszcze ludzkiej świadomości. Byli oni nieśmiertelni w tym znaczeniu, że nie uświadamiali sobie swojej śmiertelności; nie znali pracy ani trudu, chodzili nago i nie wstydzili się — tak jak wszystkie zwierzęta.

Sytuacja radykalnie zmieniła się z chwilą przekroczenia progu człowieczeństwa. Stało się to z chwilą zerwania owocu z drzewa wiadomości dobra i zła, to znaczy z chwilą uzyskania ludzkiej świadomości oraz początków wrażliwości moralnej. Obiektywnie był to olbrzymi krok naprzód w procesie ewolucji, ale subiektywnie — powiada Fromm — awans ten przeżywamy często jako grzech pierworodny. W wyniku tego grzechu zaczęliśmy podlegać śmierci, to znaczy jesteśmy jedynym gatunkiem w królestwie zwierząt, zdającym sobie sprawę ze swojej przemijalności. Uświadomiliśmy sobie, że podlegamy cierpieniu; zaczęliśmy pracować, co wprawdzie uniezależnia nas nieco od przyrody, ale sprowadza zarazem nowe utrapienia i zależności. W konsekwencji ucłowieczenia pojawiły się normy moralne i prawne, zaczęliśmy rozróżniać między dobrem a złem, pojawiło się poczucie wstydu i ucisk społeczny. Co więcej, nie ma powrotu do stanu pierwotnego: niemożność tę — zdaniem Fromma — symbolizuje cherubin z ognistym mieczem w

ręku, postawiony u wrót raju. Człowiek może utracić psychiczną równowagę, może ulec demoralizacji, ale nigdy nie wróci do pierwotnej zwierzęcej niewinności.

Ta bardzo atrakcyjna interpretacja jest nie do przyjęcia dla chrześcijanina. Zauważmy, że dokonano jej kosztem zupełnego przeinaczenia tajemnicy zła. Zło przedstawia się tutaj nie jako winę moralną, której powinniśmy byli uniknąć, ale jako nieunikniony koszt procesu ewolucji. Fatalistyczna interpretacja pochodzenia zła, wyraźnie niezgodna z naszym codziennym jego doświadczeniem (które nawet teraz, kiedy jesteśmy uwikłani skutkami grzechu pierworodnego, w dużym stopniu zależy od naszych indywidualnych i społecznych wyborów), domaga się uzupełnienia w postaci bardziej lub mniej mechanistycznych programów jego usunięcia z ludzkich dziejów. Właśnie z błędu w rozpoznaniu genezy zła wyrastają pomysły o nieodwracalnym pochodzie ludzkości — taka jest bowiem rzekomo wewnętrzna logika procesu ewolucji i wynikające z niej „żelazne prawa historii” — ku „światlanej przyszłości”, osiągalnej jakoby już w najbliższej perspektywie.

Jakże inny sens zawiera się w biblijnym opisie pierwotnej sytuacji człowieka! Człowiek wyszedł z ręki Stwórcy jako istota dobra i bezgrzeszna. Zło nie musiało się pojawić w naszych dziejach; więcej: nie powinno się było pojawić. Człowiek, niestety, dobrowolnie stał się uczestnikiem tajemnicy zła, z której się teraz o własnych tylko siłach nie możemy wyplątać. Owszem, zło jest związane z jakimś ciemnym determinizmem, ale należy odwrócić kolejność: nie dlatego jesteśmy grzeszni, jakobyśmy byli do tego zdeterminowani, ale odwrotnie, dobrowolnie wybrane zło zmniejsza naszą wolność i coraz bardziej determinuje nas do następnego zła. Dlatego złudna jest nadzieja na jakąś świetlaną ewolucję moralną: nie wyzwoli się człowiek całkowicie od zła bez mocy z góry, koniecznie potrzebujemy Odkupiciela!

To prawda, że zbyt często nauka o raju przekazywana jest jedynie w jej warstwie fabularnej i wówczas sprawia wrażenie jakiejś „pół bajki, pół rzeczywistości”. Trzeba zatem wskazywać na religijny sens tej nauki oraz na jej zakorzenienie w naszej obecnej egzystencji — a sędzę, że można to przekazać nawet małym dzieciom, które zazwyczaj wykazują przecież więcej wrażliwości na prawdziwą mądrość i wiarę niż niejeden dorosły.

Weźmy na przykład opis pierwotnej nieśmiertelności. Ujęty czysto fabularnie, wyda się oczywiście mało prawdopodobny. Ale jeśli sobie uświadomimy, że człowiek, zupełnie wolny od zła, był wówczas niewyobrażalnie ściślej niż obecnie związany z Bogiem, Źródłem Życia — to czy nadal będzie nam się wydawało takie nieprawdopodobne, że ten związek promieniował z niewyobrażalną mocą na całą egzystencjalną sytuację człowieka?

Albo weźmy pierwotny dar wewnętrznej harmonii w człowieku. Według utrwalonej w Kościele nauki, obecny rozgardiasz, który w nas panuje, jest skutkiem grzechu pierworodnego oraz naszych grzechów osobistych. Człowiek został stworzony jako istota wewnętrznie uporządkowana: wola utrzymywała wszystkie dynamizmy niższe w doskonałym ładzie, a sama bez oporów dawała się kierować rozumowi. Biorąc na zdrowy rozum, czy w ogóle mogło być inaczej, jeśli człowiek był wówczas bez reszty otwarty na Boga, który jest przecież Źródłem Ładu i Pokoju? Jeśli nam się to wydaje jakby mało realne, to jedynie dlatego, że całe nasze doświadczenie bycia człowiekiem jest, niestety, doświadczeniem człowieka grzesznego i trudno nam sobie wyobrazić, żeby kiedykolwiek mogło być inaczej. A jednak naprawdę nie stworzył Pan Bóg człowieka grzesznikiem!

Przypatrzmy się innemu jeszcze darowi, który składał się na pierwotną sytuację człowieka: wolności od cierpień. Nie polegała on oczywiście na tym, jakoby człowiek nie znał wówczas bólu (miał przecież

system nerwowy!) albo jakoby nie musiał pracować (Biblia powiada obrazowo, że człowiek miał wówczas „rów kopać w ziemi i w ten sposób nawadniać całą powierzchnię gleby” — Rdz 2,6).

Ten dar polegał raczej na tym, że wszystko, cokolwiek człowiek czynił i odczuwał, wolne było od jakiegokolwiek domieszki bezsensu. Nie to jest dzisiaj nieszczęściem, że człowiek pracuje (przeciwnie, możliwość prawdziwie ludzkiej pracy jest wielkim darem Bożym!), nieszczęściem jest to, że nasza praca zbyt często jest naznaczona jakimś piętnem niewolnictwa: nie każda praca człowieka rozwija, nie zawsze służy miłości i wolności, nierzadko człowiek pracuje dla takich lub innych niedobrych celów, a zdarza się nawet, że wysilamy się i trudzimy, aby zniszczyć dobro. I nie to jest nieszczęściem człowieka, że odczuwamy ból i trud. Któż z nas nie zna słodyczy, którą odczuwa człowiek zmęczony jakimś niewątpliwie sensownym wysiłkiem?

Również przekleństwo bólu nie na tym — jak się zdaje — polega, że go odczuwamy, ale że doznanie to jakby związuje człowieka, utrudnia otwieranie się na świat i na ludzi, jest jakąś mroczną siłą, działającą ku naszemu zniszczeniu. Sama w sobie, wrażliwość na ból, jak powiadają fizjologowie, jest niezwykle ważnym instrumentem kontaktu z rzeczywistością, w której żyjemy. Otóż jeśli pierwotnie człowiek był całkowicie otwarty na Boga, który jest Źródłem Wszelkiego Sensu — to czy to takie dziwne, że jego praca oraz wrażliwość na ból wolne były od najmniejszego bezsensu?

Żeby uzmysłwić sobie prawdę biblijnego opisu rajy, warto jeszcze wkorzeniać ją w nasze życie codzienne: przecież każdy z nas nosi w sobie tęsknotę za coraz pełniejszym coraz bardziej intensywnym życiem, ładem, sensem! Ojciec Święty w jednej ze swoich środowych nauk powiedział, że obecny nasz „stan — właśnie «historyczny» — w każdym bez wyjątku człowieku tkwi niejako korzeniami w swojej własnej teologicznej

«prehistorii», którą jest stan pierwotnej niewinności». Tak jak człowiek sparaliżowany albo niewidomy (choćby nawet od urodzenia) nosi w swoim organizmie „pamięć” pełnego zdrowia. I jeśli bodaj odrobinę uda się usunąć paraliż lub ślepotę, organizm spontanicznie odczuwa to jako „powrót” do pożądanego stanu.

W ten sposób doszliśmy do tego, co dla naszego tematu najistotniejsze: Łatwiej mi będzie wierzyć w pierwotną bezgrzeszność człowieka, jeśli już teraz będę doświadczał — i to na co dzień — jakby częściowego powrotu do raju. Jeśli moje działania coraz bardziej będą skierowane ku życiu, a przeciwko śmierci; jeśli swoją duszę, rozum, wolę i ciało będę otwierał na ten ład, który jest darem Bożym; jeśli w moich działaniach i przeżyciach będzie coraz więcej sensu i coraz mniej bezsensu.

W pismach starochrześcijańskich ten motyw — że już teraz, w Chrystusie, możemy wracać do raju — pojawiał się dość często. Bramą powrotu jest Chrystus (por. J 10,7), otwiera się ona przez chrzest. „Jeszcze nie jesteś w raju, katechumenie — mówił św. Grzegorz z Nyssy do kandydatów na chrześcijan — jeszcze dzielisz wygnanie Adama, swego pierwszego ojca. Teraz brama się otwiera. Pójdź tam, skąd wyszedłeś!”

Przy podobnej okazji św. Cyryl z Jerozolimy przekonywał: „Zostajesz teraz zasadzony w duchowym raju, otrzymujesz imię nowe, jakiego nie miałeś przedtem. Dotąd byłeś zwykłym katechumenem, teraz będziesz się zwał wiernym. Zostaniesz zasadzony między duchowe drzewa oliwne, z dzikiej oliwki wszczepiony w szlachetną, z grzechów w sprawiedliwość, z brudu w czystość. Staniesz się częścią świętego krzewu winnego, a jeśli trwać będziesz w winnym krzewie, wyrośniesz w winorośl urodzajną. Jeśli natomiast trwał w nim nie będziesz, zostaniesz spalony w ogniu.

„Przynieśmy więc owoce! Nie dopuścimy, by się z nami stało to, co z nieurodzajną figą, Oby nie przyszedł Jezus i nie wyrzekł znów przekleństwa z powodu nieurodzaju! Oby każdy mógł powiedzieć: «Jestem oliwką, co kwitnie w domu Bożym, zaufam na wieki miłosierdziu Boga» (52,10). Nie oliwką ziemską, lecz duchową, przynoszącą światło. Do Boga należy sadzenie i podlewanie, do ciebie zaś rodzenie owoców. Bożą rzeczą jest udzielać łaski, twoim obowiązkiem jest ją brać i zachować. Nie gardź przeto łaską, że jest darmo dana, lecz ją bierz i pobożnie zachowaj!”